I 363.566

JÓZEF JANKOWSKI

SKARBCZYK POEZYI CHIŃSKIEJ

WARSZAWA
1902

WYDAWNICTWO
ROMANA KRECZMERA.

Chrzanowicki
Terespol

JÓZEF
JANKOWSKI.

SKARBCZYK POEZYI CHIŃSKIEJ.

MCMII.
WARSZAWA.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017583570

JÓZEF
JANKOWSKI

SKARBCZYK
POEZYI
CHIŃSKIEJ.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

I 363.566

MCMII
WARSZAWA.

SKARBCZYK POEZYI CHIŃSKIEJ

SKARBCZYK POEZYI CHIŃSKIEJ

SPIS RZECZY I AUTORÓW

1. LI-TAJ-PE: Porcelanowy pawilonik.
2. SAO-NAN: Młody pięta wierzy o ukochanej, która mieszka z tamtej strony jeziora.
3. ROA-TI: Prośba.
4. TU-FU: Schronisko serca.
5. LI-TAJ-PE: Pochwała pijaństwa.
6. TU-FU: Przed nocą.
7. CZE-CI: Nad białą kartą.
8. SU-CZEN: Samotne serce a słońce.
9. CE-TJE: Droga do Czi-li.
10. CHAN-U: Co niepokoi serce dziewcząt.
11. TU-FU: Cesarz.
12. SU-TOŃ-PO: Kormoran.

Druk W. Dunina i S-ki, Nowy Świat 35.

Druk W. Dunina i S-ki, Nowy Świat 35.

SPIS RZECZY I AUTORÓW

1. LI-TAJ-PE: Porcelanowy pawilonik.
2. SAO-NAN: Młody poeta marzy o ukochanej, która mieszka z tamtej strony jeziora.
3. ROA-TI: Prośba.
4. TU-FU: Schronisko serca.
5. LI-TAJ-PE: Pochwała pijaństwa.
6. TU-FU: Przed nocą.
7. CZE-CI: Nad białą kartą.
8. SU-CZEN: Samotne serce a słońce.
9. CE-TJE: Droga do Czi-li.
10. CHAN-U: Co niepokoi serca dziewcząt.
11. TU-FU: Cesarz.
12. SU-TOŃ-PO: Kormoran.

SPIS RZECZY I AUTORÓW

1. LI-TAI-PE: Porcelanowy pawilonik.
2. SAO-NAN: Milody poeta marzy o ukochanej, która mieszka z tamtej strony jeziora.
3. ROA-TI: Prośba.
4. TU-FU: Schroniska serca.
5. LI-TAI-PE: Pochwała pijaństwa.
6. TU-FU: Przed nocą.
7. CZE-CI: Nad biała karta.
8. SU-CZEN: Samotne serce a słońce.
9. CE-TIE: Droga do Czi-li.
10. CHAN-U: Co niepokoi serca dziewczął.
11. TU-FU: Cesarz.
12. SU-TOŃ-PO: Kormoran.

Druk [illegible] Nowy Świat 35.

Rozkwit poezyi Chińskiej, tak zwany złoty jej okres, sięga tysiąca lat do naszych dni. Za panowanie dynastyi Tang (618—909 po Chr.), przy [illegible] władzy z tej dynastyi, [illegible] dwaj poeci pierwszorzędni: Li-Taj-Pe i To-Fu [illegible] przestwory szerokiego Państwa Niebieskiego. Dodać należy, że obaj ci poeci, jak i wszyscy inni, otoczeni byli największemi [illegible] monarchy, honorowani i czczeni wedle zasług tutaj, której między królami i monarchami słuszne miejsce należy.

Oto, co podają nam dzieje:

Razu pewnego minister króla Ho-Czi-Czeng z wielką radością obwieścił władcy, że państwu Niebieskiemu przybył nowy poeta, pieśnią nad wszystkiem, co dotychczas istniało, królewsko górujący. Władca [illegible] przyprowadzić poetę, by go należycie honorować i łaską monarszą obdzielić. Tu atoli powstała trudność niełada. Li-Taj-Pe tak się bowiem zwał (w poeta) chętnie by zstąpił przed

Rozkwit poezyi Chińskiej, tak zwany złoty jej okres, sięga tysiąca lat do naszych dni. Za panowania dynastyi Tang (618—909 po Chr.), przy szóstym władcy z tej dynastyi, Min-Chań-Ti, dwaj poeci pierwszorzędni: Li-Taj-Pe i Tu-Fu chwałą pieśni okryli przestwory szerokiego Państwa Niebieskiego. Dodać należy, że obaj ci poeci, jak i wszyscy inni, otoczeni byli największemi względami monarchy, honorowani i czczeni wedle zasług lutni, której między królami i monarchami słuszne miejsce należy.

Oto, co podają nam dzieje:

Razu pewnego minister króla Ho-Czi-Czang z wielką radością obwieścił władcy, że państwu Niebieskiemu przybył nowy poeta, pieśnią nad wszystkiem, co dotychczas istniało, królewsko górujący. Władca rozkazał przyprowadzić poetę, by go należycie honorować i łaską monarszą obdzielić. Tu atoli powstała trudność nielada. Li-Taj-Pe (tak się bowiem zwał ów poeta) chętnie by zstąpił przed

Rozkwit poezyi Chińskiej, tak swany złoty
jej okres, sięga tysiąca lat do naszych dni.
Za panowania dynastyi Tang (618—909 po
Chr.), przy szczytu władzy z tej dynastyi,
Min-Chan-Ti, dwaj poeci pierwszeństwo: Li-
Taj-Pe i Tu-Fu obwale piedni chwyli przeciwo-
ry szczytnego Panowa Niebieskiego. Dodać
należy, że obaj ci poeci, jak i wszyscy inni,
otoczeni byli najwyższemi względami monar-
chy, honorowani i szczeni wielie zaszlą intu,
której miedzy królami i monarchami słuszne
miejsce należy.

Oto, co podają nam dzieje:

Kiedy pewnego ministra króla Ho-Cai-Czang
z wielką radością obwieścił władcy, że pań-
stwu Niebieskiemu przybył nowy poeta, pie-
śniarz nad wszystkiem, co dotychczas istniało,
królewicz zgorszył. Władca rozkazał przy-
prowadzić poetę, by go należycie honorować
i nagrodą monarszą obdzielić. Tu ztoli powsta-
ła trudność nieiada. Li-Taj-Pe (tak się po-
wiem zwał ów poeta) objęcie by zabrał przed

tron swego władcy, gdyby nie ta okoliczność, że zazwyczaj był trzeźwy tylko podczas snu, gdyż od rana samego zwykł się na nogach zataczać. Minister bez skrupułów oznajmił to cesarzowi i na dowód odczytał utwór poety, p. t. *Pochwała pijaństwa* (przytoczony w zbiorku niniejszym). Z uśmiechem zadowolenia słuchał cesarz pieśni, a gdy skończył minister, wyrzekł te słowa znamienite: „Nikt nie powinien liczyć poecie ilości wypitych czasz wina, gdyż nie o to chodzi, żeby nie pił, lecz o to, by pisał tak piękne, jak ów, wiersze!“ Wreszcie udało się ministrowi upatrzyć chwilę, gdy Li-Taj-Pe bez wielkiej obrazy majestatu mógł był stanąć przed władcą. Cesarz osypał poetę darami, otoczył honorami, stał się odrazu jego przyjacielem i — o, zgrozo! — ku zgorszeniu nawet ministrów uprosił poetę, by mógł mu służyć osobiście, jako sekretarz. Odtąd węzeł między władcą państwa i królem pieśni istotnie zacieśnił się należycie. Władca poufnie w długich biesiadach i przyjacielskiem obcowaniu starał się odwieść druha od pijaństwa — i istotnie, sprawa na tem stanęła, że Li-Taj-Pe dla miłości cesarza pić przestał — nie wcześniej jednak, aż cesarz nad miarę w winie zagustował. Tym sposobem znowu role się odmieniły — i Li-Taj-Pe zmuszony był wpływać na cesarza, by zbytniego używania dla przyjaźni zaniechał. Czy mu się to udało, dzieje milczą.

Drugi słynny poeta, Tu-Fu, początkowo obrał sobie trudny zawód uczonego, lecz *obciął się* na egzaminach państwowych — i z rozpaczy począł pisać wiersze. Wiersze te wkrótce krążyć poczęły z ust do ust, aż doszły do Cesarza. Cesarz kazał przywołać Tu-Fu, poznajomił go z Li-Taj-Pe'm, otoczył nie mniejszemi względami — i odtąd dwójka poetycka nie odstępowała od boku potężnego orędownika pieśni.

Dzieje podają, że razu pewnego cesarz zaprowadził obu poetów do swej oblubienicy, Taj-Cun, prosząc, by na jej cześć zechcieli coś ułożyć. Tu-Fu na ten temat napisał istotnie piękny wiersz p. t. *Cesarz* (znajdujący się w zbiorku niniejszym).

Reszta gwiazd pierwszej wielkości należy również do tej epoki, epoki rozkwitu poezyi chińskiej pod rządami wielkiego jej mecenasa, władcy Min-Chań-Ti.

Źródłem najlepszem poezyi chińskiej w Europie jest dotychczas książka pani Judyty Gautier, córki znanego autora, Teofila Gautier, p. t. „*Livre de Jades*". Książka zawiera przekłady znanego badacza chińszczyzny, markiza Hervé de Saint-Denis, ułożoną zaś została przy pomocy literata chińskiego, Tin-Tuń-Liń'a, który długi czas zamieszkiwał w Paryżu i był przyjacielem rodziny Gautier.

Chociaż utwory, zawarte w zbiorku niniejszym, zostały ubrane przezemnie w rym i kadencyę, niech jednak czytelnik łaskawy nie mniema, bym tem zeuropeizowaniem nadmiernie dodał im uroku. Owszem! Korzystając z przekładu dosłownego prozą, ubolewać mi jedynie wypadło, żem nie w stanie sprostać urokowi i nadzwyczajnej cichości tej pieśni chińskiej, przy której nawet ten przekład niepośledni wygląda, jak patetyczna retoryka wobec szczerej bezpośredniości duszy.

To, co cechuje chińską poezyę, jest istotnie wielkiem świadectwem wobec trybunału prawdziwej sztuki,—zarówno pod względem wyrazu duszy, jak i jej gatunku — na przestrzeni ziemskiego bytowania. Jakże ta dusza — sama przez się — jest mądrą, cichą, doświadczoną, jaki przedziwny uśmiech doświadczenia posiada, uśmiech smutny, choć nie sarkający, uśmiech, w którym zda się cała zagadka tkwi ziemskiego stworzenia, zagadka — ujęta i nie szamotana, bowiem na niej, jako na odczuciu, dola

ziemska poległa. Dusza ta — ugatunkowana wielo-tysiąco-letniem wsiąkaniem tej zagadki, otwartemi dla niej drogami, bez zawarowywania jej przestrzeni balastem kultury praktycznej, kultury odurzającej, kultury, dla istotnego poznania całkiem sprzecznej i bezużytecznej. Kładła więc się na tę duszę, jak warstwy mchu szczerego, z całem bogactwem swego świata naturalnego, nie zgładzana, nie tamowana, nie paczona przez nędzny rozum ludzki, — jedynie w imię swych natchnień i instynktów przyrodzonych, — jako na glebę pokorną i wyrozumiałą, — aż wreszcie wykwitła cudownym kwiatem paproci.

Poezya takiej duszy ma swój nastrój, o którym dziś tak wiele mówi się w Europie, jakże jednak głęboki, wysty i świetlany, — jak odmienny od dzisiejszych naszych zamąceń bezcelowych!

Wobec tego wyrazu jakże nikłym i dziecinnym jeszcze jest pesymizm współczesnej duszy europejskiej — w swym najświetniejszym wyrazie poetyckim Baudelaire'ów, Verlain'ów etc. Wygląda on, jak dziecinna szabelka wojująca wobec poważnego i pobłażliwego uśmiechu mędrca, — który niczemu już się nie dziwi, bowiem w jednym uśmiechu głębie niezamulone życia i jego przeznaczeń wiekopomnych cudownie przechowuje.

Józef Jankowski.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ziemska poległa. Dusza ta — ugatunkowana wielo-tysiąco-letniem wsiąkaniem tej zagadki, otwartemi dla niej drogami, bez zawarowywania jej przestrzeni balastem kultury praktycznej, kultury odurzającej, kultury, dla istotnego poznania całkiem sprzecznej i bezużytecznej. Kładła więc się na tę duszę, jak warstwy mchu szczerego, z całem bogactwem swego świata naturalnego, nie zgładzana, nie tamowana, nie paczona przez nędzny rozum ludzki, — jedynie w imię swych natchnień i instynktów przyrodzonych, — jako na glebę pokorną i wyrozumiałą, — aż wreszcie wykwitła cudownym kwiatem paproci.

Poezya takiej duszy ma swój nastrój, o którym dziś tak wiele mówi się w Europie, jakże jednak głęboki, czysty i świetlany, — jak odmienny od dzisiejszych naszych zamąceń bezcelowych!

Wobec tego wyrazu jakże nikłym i dziecinnym jeszcze jest pesymizm współczesnej duszy europejskiej — w swym najświetniejszym wyrazie poetyckim Baudelaire'ów, Verlain'ów etc. Wygląda on, jak dziecinna szabelka wojująca wobec poważnego i pobłażliwego uśmiechu mędrca, — który niczemu już się nie dziwi, bowiem w jednym uśmiechu głębie niezamulone życia i jego przeznaczeń wiekopomnych cudownie przechowuje.

Józef Jankowski.

LI-TAJ-PE

PORCELANOWY PAWILONIK

BIBLIOTEKA NARODOWA

PORCELANOWY PAWILONIK

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

PORCELANOWY PAWILONIK

Na małej wyspie — pośrodku fali,
Gdzie się jeziorko sztuczne krysztali:
Tam pawilonik stoi cacany —
Z białej w zielony rzut porcelany.

Ku niemu mostek, jak grzbiet tygrysa,
Od łachy brzeżnej nadobnie zwisa.

W tym pawilonie — w świetnej odzieży
Siedzą druhowie — sam kwiat młodzieży,
Siedzą, butelki sączą nie pierwsze —
I piszą wiersze.

Dyskurs się toczy wesoły, prawy,
Pozawijali sute rękawy —
I na tył głowy — godni, weseli,
Dzierżgane złotem mycki zsunęli.

A tam — w jeziorze, o stopę dalej,
Gdzie, jak półksiężyc, w lustrzanej fali
Most się odbija i oczy mami:
Takoż druhowie, sam kwiat młodzieży,
Siedzą w błyszczącej sutej odzieży,
Pełni dystynkcyi i pełni szyku,
W porcelanowym pawiloniku:
Wszyscy — do góry nogami.

PORCELANOWY PAWILONIK

Na małej wyspie — pośrodku fali,
Gdzie się jeziorko sztuczne kryształi:
Tam pawilonik stoi cacany —
Z białej w zielony rzut porcelany.

Ku niemu mostek, jak grzbiet tygrysa,
Od łachy brzeżnej nadobnie zwisa.

W tym pawilonie — w świetnej odzieży
Siedzą druhowie — sam kwiat młodzieży,
Siedzą, butelki sączą nie pierwsze —
I piszą wiersze.

Dyskurs się toczy wesoły, prawy,
Pozawijali sute rękawy —
I na tył głowy — godni, weseli,
Dzierżgane złotem mycki zsunęli.

A tam — w jeziorze, o stopę dalej,
Gdzie, jak półksiężyc, w lustrzanej fali
Most się odbija i oczy mami:
Takoż druhowie, sam kwiat młodzieży,
Siedzą w błyszczącej sutej odzieży,
Pełni dystynkcyi i pełni szyku,
W porcelanowym pawiloniku:
Wszyscy — do góry nogami.

SAO-NAN

MŁODY POETA MARZY O UKOCHANEJ, KTÓRA
MIESZKA Z TAMTEJ STRONY JEZIORA

SAO-NAN

MIŁOŚĆ POETA MARYI O UKOCHANEJ, KTÓRA
MIESZKA Z TAMTEJ STRONY JEZIORA

MŁODY POETA MARZY O UKOCHANEJ, KTÓRA
MIESZKA Z DALSZEJ STRONY JEZIORA.

Od kochanki pieszczot słodziej
Srebrny księżyc już zachodzi...
O, jak skłania się, jak chyli
Do spoczynku błogiej chwili...

Na jeziorze srebrne łuski...
Nocny wietrzyk fale muska,—
Fali błogich tchnień przybywa,
W pocałunku drży szczęśliwa...

O, jak cudna błogość świata,
Gdy się w jedno z sobą splata,
Co stworzone od zarania
Do spieszenia — do kochania!..

Ty jedynie, biedne serce,
Nie ukolsz się w rozterce:
Co stworzonem ci dla ciebie,
Nie upieściss w żywem niebie.

MŁODY POETA MARZY O UKOCHANEJ, KTÓRA MIESZKA Z TAMTEJ STRONY JEZIORA.

Od kochanki pieszczot słodziej
Srebrny księżyc już zachodzi...
O, jak skłania się, jak chyli
Do spoczynku błogiej chwili...

Na jeziorze srebrna łuska...
Nocny wietrzyk falę muska, —
Fali błogich tchnień przybywa,
W pocałunku drży szczęśliwa...

O, jak cudna błogość świata,
Gdy się w jedno z sobą splata,
Co stworzone od zarania
Do splecenia — do kochania!..

Ty jedynie, biedne serce,
Nie ukoisz się w rozterce:
Co stworzonem tu dla ciebie,
Nie upieścisz w żywem niebie.

MŁODY POETA MARZY O UKOCHANEJ, KTÓRA MIESZKA Z TAMTEJ STRONY JEZIORA.

Od kochanki pieszczot słodziej
Srebrny księżyc już zachodzi...
O, jak skłania się, jak chyli
Do spoczynku błogiej chwili...

Na jeziorze srebrna łuska...
Nocny wietrzyk falę muska, —
Fali błogich tchnień przybywa,
W pocałunku drży szczęśliwa...

O, jak cudna błogość świata,
Gdy się w jedno z sobą splata,
Co stworzone od zarania
Do splecenia — do kochania!..

Ty jedynie, biedne serce,
Nie ukoisz się w rozterce:
Co stworzonem tu dla ciebie,
Nie upieścisz w żywem niebie.

ROA-TI

PROŚBA

Lecz z dniem każdym gubi, roni
Cząstkę światła ze swej skroni
I rozprasza w brzask:

Jako tarcza ta księżyca,
Znikać będą moje lica
I mej krasy blask!

ROA-TI

PROŚBA

Lecz z dniem każdym gubi, roni
Cząstkę światła ze swej skroni
I rozprasza w brzask.

Jako tarcza ta księżyca,
Znikać będą moje lata
I mej krasy blask!

PROŚBA.

Jedzie, jedzie król na wojnę,
Na krwią płynne boje znojne,
Hej! już siadł na koń!

W progu żonce siły słabną,
Szarfę niesie mu jedwabną,
Blada chyli skroń:

— Weź to, weź to, mężu luby!
Na tej szarfie moje śluby
Po najdalszy kres!

Na niej serca mowa cała:
Sama-m, sama-m haftowała
Pacforkami z łez!

W[illegible]caj! ponad boje
Krwawsza będzie serce moje.
Upowite w lęk...

Patrz! na niebie księżycowa
Tarcza zasób świetliny chowa,
Srebrnolicy wdzięk...

PROŚBA.

Jedzie, jedzie król na wojnę,
Na krwią płynne boje znojne,
Hej! już siadł na koń!

W progu żonce siły słabną,
Szarfę niesie mu jedwabną,
Bladą chyli skroń:

— Weź to, weź to, mężu luby!
Na tej szarfie moje śluby
Po najdalszy kres!

Na niej serca mowa cała:
Sama-m, sama-m haftowała
Paciorkami z łez!

Wracaj, wracaj! ponad boje
Krwawsze będzie serce moje,
Upowite w lęk...

Patrz! na niebie księżycowa
Tarcza zasób świetlny chowa,
Srebrnolicy wdzięk...

PROŚBA.

Jedzie, jedzie król na wojnę,
Na krwią płynne boje znojne,
Hej! już siadł na koń!

W progu żonce siły słabną,
Szarfę niesie mu jedwabną,
Bladą chyli skroń:

— Weź to, weź to, mężu luby!
Na tej szarfie moje śluby
Po najdalszy kres!

Na niej serca mowa cała:
Sama-m, sama-m haftowała
Paciorkami z łez!

Wracaj, wracaj! ponad boje
Krwawsze będzie serce moje,
Upowite w lęk...

Patrz! na niebie księżycowa
Tarcza zasób świetlny chowa,
Srebrnolicy wdzięk...

TU-FU

SCHRONISKO SERCA

TU-FU

SCHRONISKO SERCA

SCHRONISKO SERCA

Ogień, ogień bezlitosny
Cały mój pochłonął dom, —
Dom, gdzie-m dni mej spędził wiosny,
Poruczone cichym snom.

By oddalić cień zgryzoty,
Sercu zasób wrócić sił,
Jam na okręt szczerozloty
Wstąpił, co jak zorza, lśnił.

I misterną ze skarbnicy
Lutnię wziąłem, pieśni król, —
Chciałem śpiewać srebrnolicy
Księżyc, — pieśnią rozwiać ból.

Lecz pieśń jeszcze bardziej struła,
Sercu chmurny wiodąc wtór, —
Księżycowa twarz nieczuła
Za krawędzie zaszła chmur.

W góry-m zstąpił — też napróżno:
Z nich nie spłynął natchnień czar,
Nie odjękły miarą dłużną,
Nie rozwiały tęsknych mar.

SCHRONISKO SERCA

Ogień, ogień bezlitosny
Cały mój pociskonal dom, —
Dom, gdzie-m dni mej spędził wiosny,
Porzucone ciepłym snom.

By oddalić cień zgrzybiały,
Serca zasób wrócić sił,
Jam na olbrzyt szczerozłoty
Wstąpił, co jak zorza, lśnił.

I mistrzem za skarbniczy
Latnią wziąłem, pieśni król, —
Chciałem śpiewać srebrnolicy
Księżyc — pieśnią rozwiać ból.

Loca pieśń jeszcze bardziej struna,
Serca chmurny wiodąc wtór, —
Księżycowa twarz nieszczęścia
Za strawędzie zaszła chmur.

W górę-m zatęsknił — łez naprożne:
Z nich nie spłynął natchnień czar,
Nie odjęły miarą dłużną,
Nie rozwiały tęsknych mar.

Więc w niedoli ciężką zbroję
Zakowany, czułem już,
Że z mym domem wszystko moje
Szczęście zgasło — życia zórz.

Umrzeć chciałem — i nad morza
Przechyliłem się już toń...
Wtem — spłynęła łódź z przestworza:
Duchów ją przyniosła dłoń...

W łódce postać światłolica
I błękitów nieba skraw...
Mnie się zdało, że księżyca
Widzę w toni cudny zjaw!

I uczułem szczęście blizko...
Losie! skarb swój na mnie zlej!
Oto-m znalazł już schronisko —
Człek bezdomy — w sercu jej!

Więc w niedoli ciężką zbroję
Zakowany, czułem ją,
Że z mym domem wszystko moje
Szczęście zgasło — żywia zdrz.

Umarzać chciałem — i nad morzą
Przechylałem się ją ton...
Wtem — spłynęła łódź z przeszłorzą:
Dwadzie ją przyniosła dłoń...

W łódce postać świątobliwa
I błękitów niebo skrzan...
Mnie się zdało, że kaiczyca
Widzę w toni cudny zjawi

I uczułem szczęście bliskie...
Łoziel skarb swój na mnie zlejl
Oto-m znalazł ją schronisko —
Ciek bezdomny — w serca jejl

POCHWAŁA PIJAŃSTWA

Hej! życie — krótki sen!
Precz żale, troska precz!
Do próżni setnych den,
Błyszczącą piję siecz!
A gdy mi już nie służą nogi,
Przytulny próg mi koło drogi:
Na niego staczam się we mgle —
I śpię.

LI-TAJ-PE

I budzę się — i patrzę wkrąg, —
Czy cud z pod boskich spłynął rąk?..
Zapachy płyną [illegible]
Zielone wkoło, w pąkach krzaki,
Rozgłośną pieśnią dzwonią ptaki,
Słodyczą wszystko wokół tchnie...
Więc — pytam się:

— Hej! jaka pora roku to?..

— To pora — odpowiedzą mi —
Gdy świat czarami wiosny lśni, —
Gdy wszystkie źródła żywiej drżą,
Gdy w brylantowym blasku rosy
Jutrzenka wstaje, pełna kras,
Ptaszęce budząc głosy,
Gdy roskosz czuje gad i płaz...
To wiosny cudny czas!

POCHWAŁA PIJANSTWA

LI-TAJ-PE

POCHWAŁA PIJAŃSTWA

POCHWAŁA PIJAŃSTWA

Hej! życie — krótki sen!
Precz żale, troska precz!
Do próżni setnych den
Błyszczącą piję ciecz!
A gdy mi już nie służą nogi,
Przytulny próg mi koło drogi:
Na niego staczam się we mgle —
I śpię.

I budzę się — i patrzę wkrąg, —
Czy cud z pod boskich spłynął rąk?..
Zapachy płyną z pól i łąk,
Zielono wkoło, w pąkach krzaki,
Rozgłośną pieśnią dzwonią ptaki,
Słodyczą wszystko wokół tchnie...
Więc — pytam się:

— Hej! jaka pora roku to?..

— To pora — odpowiedzą mi —
Gdy świat czarami wiosny lśni, —
Gdy wszystkie źródła żywiej drżą,
Gdy w brylantowym blasku rosy
Jutrzenka wstaje, pełna kras,
Ptaszęce budząc głosy,
Gdy roskosz czuje gad i płaz...
To wiosny cudny czas!

POCHWAŁA PIJAŃSTWA

To wiosny cudny czasi
Gdy rosłosa cenię gad i ptaś...
Pijaszące budząc głosy,
Jutrzenka wstaje, pełna krasi,
Gdy w bryzantowym blasku rosy
Gdy wszystkie źródła żywej dróg,
Gdy świat czarami wiosny lśni, —
— To pora — odpowiedza mi —

— Heji jaka pora roku toj..

Wiję — pytam się:
Słodyczą wszystko wokół tonie...
Rozgłośna piosnią dawonią ptaki,
Zielono wkoło, w pąkach krzaki,
Zapachy płyną z pól i łąk.
Cay cud z pod boskich spłynął ręki..
I budzę się — i patrzę wkrąg, —
I śpię.
Na niego stracam się we mgle —
Przytuliły przeg mi koło drogi:
A gdy mi już nie służą nogi,
Błyszczące pije ciecz!
Do prószni setnych den
Praca zaię, troska przecz!
Heji życie — krótki sen!

I dziwny mnie porywa żal, —
I nie wiem sam — i patrzę w dal...
Czy życia mego idzie kres?..
Czy serce tonie w morzu łez?..

— Hej, wina! wina! pełnych czasz!
Pamięci naszej to jest straż!

Wina!.. Cześć wiośnie!.. Gromki głos
Aż do wieczornych płynie ros, —
Wina!.. Dziesiąty, setny kruż!

Aż oto księżyc wstaje już.

. . . . . .

A kiedy już mój zmilknie głos,
Hej, bracie! dolę stwierdź:
Nektarem z winnych ros
Zapiłem się — na śmierć!

I dziwny mnie porywa żal, —
I nie wiem sam — i patrzę w dal...
Czy życia mego idzie kres?..
Czy serce tonie w morzu łez?..

— Hej, winal winal pełnych czasz!
Pamięci naszej to jest straż!

Winal.. Cześć wiośnie!.. Gromki głos
Aż do wieczornych płynie ros, —
Winal.. Dziesiąty, setny kruż!

Aż oto księżyc wstaje już.

. . . . . .

A kiedy już mój zmilknie głos,
Hej, bracie! dolę stwierdź:
Nektarem z winnych ros
Zapiłem się — na śmierć!

TU-FU

PRZED NOCĄ

TU-FU

PRZED NOCĄ

TU-FU

PRZED NOCĄ

PRZED NOCĄ

Jesienne słońce niebieską gościną
Nad całą przeszło już ziemską krainą —
I oto spada za łańcuch gór sennych...
Na niebie po nim szlak krwawy — znaczony.

To z tamtej gór strony w ognistej powodzi
Dla innych mieszkańców dzień nowy się rodzi.

W obłędnej zdawien zgubiona kolei,
Do gniazda zdąża samotna bocianica —
I słabe skrzydła do lotu podsyca,
Jak gdyby jeszcze ufała nadziei,
Że może wróci w tej niemej godzinie
Ten, który nigdy do gniazda nie spłynie.

TU-FU

PIERO MOCA

PRZED NOCĄ

Jesienne słońce niebieską gościną
Nad całą przeszło już ziemską krainą —
I oto spada za łańcuch gór senny...
Na niebie po niem szlak krwawy—znamienny.

To z tamtej gór strony w ognistej powodzi
Dla innych mieszkańców dzień nowy się rodzi.

W obłędnej zdawien zgubiona kolei,
Do gniazda zdąża smutna bocianica —
I słabe skrzydła do lotu podsyca,
Jak gdyby jeszcze ufała nadziei,
Że może wróci w tej niemej godzinie
Ten, który nigdy do gniazda nie spłynie.

PRZED NOCĄ

Jesienne słońce niebieską gościną
Nad całą przeszło już ziemską krainą —
I oto spada za łańcuch gór senny...
Na niebie po niem szlak krwawy—znamienny.

To z tamtej gór strony w ognistej powodzi
Dla innych mieszkańców dzień nowy się rodzi.

W obłędnej zdawien zgubiona kolei,
Do gniazda zdąża smutna bocianica —
I słabe skrzydła do lotu podsyca,
Jak gdyby jeszcze ufała nadziei,
Że może wróci w tej niemej godzinie
Ten, który nigdy do gniazda nie spłynie.

NAD BIAŁĄ KARTĄ

Nad papieru białą świartką
Pochyliłem skroń, —
Myśl nie płynie falą warkę,
Nie pochopna

CZE-CI

Umysł dziwnie nie ruchliwy,
Myśli — ani ruszi
Na pędzelku
Schnie co chwila tusz.

Hejl na przestwóri.. gdzie doliny
W złotem słońcu skrzą...
Ręce — zamiast pisaniny —
Muszą w morzu traw.

Mam na prawo w mgle zielonej
Szmaragdowy las,
Gór na lewo ośnieżony
Niebotyczny pas.

Słońce na nim zachodzące
Złoty nurza sier —
I rozniecą skier tysiące,
Brylantowych skier...

CZE-CI

NAD BIAŁĄ KARTĄ

NAD BIAŁĄ KARTĄ

Nad papieru białą ćwiartką
Pochyliłem skroń, —
Myśl nie płynie falą wartką,
Nie pochopna dłoń.

Umysł dziwnie nie ruchliwy,
Myśli — ani rusz!
Na pędzelku niecierpliwy
Schnie co chwila tusz.

Hej! na przestwór!.. gdzie doliny
W złotem słońcu skrawi..
Ręce — zamiast pisaniny —
Nurzam w morzu traw.

Mam na prawo w mgle zielonej
Szmaragdowy las,
Gór na lewo ośnieżony
Niebotyczny pas.

Słońce na nim zachodzące
Złoty nurza ster —
I roznieca skier tysiące,
Brylantowych skier...

NAD BIAŁĄ KARTĄ

Nad papieru białą ćwiartką
Pochyliłem skroń, —
Myśl nie płynie falą wartką,
Nie pochopna dłoń.

Umysł dziwnie nie ruchliwy,
Myśli — ani rusz!
Na pędzelku niecierpliwy
Schnie co chwila tusz.

Hej! na przestwór!.. gdzie doliny
W złotem słońcu skraw!..
Ręce — zamiast pisaniny —
Nurzam w morzu traw.

Mam na prawo w mgle zielonej
Szmaragdowy las,
Gór na lewo ośnieżony
Niebotyczny pas.

Słońce na nim zachodzące
Złoty nurza ster —
I roznieca skier tysiące,
Brylantowych skier...

Śledzę chmurek falowanie
Pośród cudnej gry...
Wracam do dom. Wron krakanie
Towarzyszy mi.

I znów wkładam dawne pęta
I znów tęskno mi, —
A przedemną wciąż nietknięta
Biała karta lśni.

Ślęcze chmurek falowanie
Pośród cudnej gry...
Wracam do dom. Wron krakanie
Towarzyszy mi.

I znów wkładam dawne pęta
I znów tępo mi, —
A przedemną wciąż nieśmiertelna KARTA
Biała karta lśni.

SAMOTNE SERCE A SŁOŃCE

Jesienny wicher z niebem wspiął się [illegible], —
Ostatnie liście strząsa okrutnie,
Jak ptactwo z sennej grzędy.

Bez żalu patrzę na taką kolej,
Bom jest towarzysz mojej niedoli
Zawsze [illegible]

Bom [illegible] na tych drzew rzędy
Patrzał, jak młode puszczały pędy,
Jak w gąszcz się sprzędły rum...

Dziś — gdy je wicher mroczny i złota,
Jak potępiańce, po świecie miota,
Też jestem sam!

Jak od wysokich gór na wąwozy
Cień spadający, gdy płaszczem grozy,
Trwogą omroczy je ciemną:

Taki na sercu mojem ponury
Cień od tych smutków wysokiej góry,
Która zawiera nademną.

SU-CZEN

SAMOTNE SERCE A SŁOŃCE

SU-CZEN

SAMOTNE SERCE A SŁOŃCE

SAMOTNE SERCE A SŁOŃCE

Jesienny wicher z niebem wszczął kłótnię, —
Ostatnie liście strząsa okrutnie,
Jak ptactwo z sennej grzędy.

Bez żalu patrzę na taką kolej,
Bom jest towarzysz mojej niedoli
Zawsze i wszędy.

Bom tu samotny na tych drzew rzędy
Patrzał, jak młode puszczały pędy,
Jak w gąszcz się sprzędły ram...

Dziś — gdy je wicher mroczny i słota,
Jak potępieńce, po świecie miota,
Też jestem sam!

Jak od wysokich gór na wąwozy
Cień spadający, gdy płaszczem grozy,
Trwogą omroczy je ciemną:

Taki na sercu mojem ponury
Cień od tych smutków wysokiej góry,
Która zawisła nademną.

SAMOTNE SERCE A SŁOŃCE

Jesienny wicher z niebem wszczął kłótnię, —
Ostatnie liście strząsa okrutnie,
Jak płaczliwa z sennej przędy.

Bez żalu patrzę na taką kotej,
Bom jest towarzysz mojej niedoli
Zawsze i wszędy.

Bom tu samotny na tych dziwy rzędy
Patrzał, jak młode pnącza pędy,
Jak w gąszcz się sprzędły ram...

Dziś — gdy je wicher mroczny i złota,
Jak potępienie, po świecie miota,
Też jestem sam!

Jak od wysokich gór na wątwozy
Cień spadający, gdy piaszczem kroczy,
Trwogą omroczy je ciemną:

Taki na serca mojem ponury
Cień od tych smutków wysokiej góry,
Która zawiała nademną.

DROGA DO CZI-LI

Na skraju [illegible] pień zwalony, —
Siadłem na niego — wędrowiec znużony —
I patrzę, ziemskiej poruczony chwili,
Na szlak, [illegible] aż do Czi-li.

Dziś jeszcze zrana podróżne sandały,
Atłasem kryte, jak błękit, błyszczały,
I każdy na nich ścieg czarny wyszycia
Znaczył się — ni to ścieg mojego życia.

Teraz z pod warstwy szarego koloru
Pyłów gromady — nie odnajdziesz wzoru.

Gdym wyszedł w drogę, słońce na błękicie
Śmiało się do mnie, jak dziecko w rozkwicie,
Motyli błyszczał rój w słońcu pstrokaty —
I wszystkie mogłem był policzyć kwiaty,
Które tak lśniły na łożu z murawy,
Jako garść pereł, rzucona na trawy.

CE-TJE
DROGA DO CZI-LI

CE-TJE

DROGA DO CZI-LI

DROGA DO CZI-LI

Na skraju drogi leży pień zwalony, —
Siadłem na niego — wędrowiec znużony —
I patrzę, ziemskiej poruczony chwili,
Na szlak, wytknięty hen—w dal—aż do Czi-li.

Dziś jeszcze zrana podróżne sandały,
Atłasem kryte, jak błękit, błyszczały,
I każdy na nich ścieg czarny wyszycia
Znaczył się — ni to ścieg mojego życia.

Teraz z pod warstwy szarego koloru
Pyłów gromady — nie odnajdziesz wzoru.

Gdym wyszedł w drogę, słońce na błękicie
Śmiało się do mnie, jak dziecko w rozkwicie,
Motyli błyszczał rój w słońcu pstrokaty —
I wszystkie mogłem był policzyć kwiaty,
Które tak lśniły na łożu z murawy,
Jako garść pereł, rzucona na trawy.

DROGA DO CZI-LI

Na skraju drogi leży pień zwalony, —
Siadłem na niego — wędrowiec znużony —
I patrzę, ziemskiej porzuconą chwili,
Na szlak, wyłkniety lian — w dal — aż do Czi-li.

Dziś jeszcze krasa podróżne sandały,
Atłasem kryte, jak biekit, błyszczały,
I każdy na nich ściąg czarny wyszyła
Znaczył się — ni to ściąg mojego życia.

Teraz z pod warstwy szarego kolorn
Pyłów gromady — nie odnajdziesz wzoru.

Gdym wyszedł w drogę, słońce na błękicie
Śmiało się do mnie, jak dziecko w roskwicie,
Motyli błyszczał rój w słońcu patrolały —
I wszystkie mogłem być policyć kwiaty,
Które tak lśnią na łoża z muraw,
Jako garść pereł, rzucona na trawy.

Przemina kwiaty i wczasy letnie,
Nadejdzie zima i wody zetnie
W błyszczące świetle kryształy.

Lecz jedna słońca żywsza piaszczota
Pocałunkami łzy rozmota,
By w potok jasny wezbrały.

Na skał najwyższych, gdy przyjdzie lato,
Siędę krzewędzie, — dusza skrzydlata,
Myśli w krej szczęścia podążę:

Niech moje serce, nim je wytropi
Bół, goreisze słońce rozłopi,
Niech — jako potok, rozwiązeł

Przeminą kwiaty i wczasy letnie,
Nadejdzie zima i wody zetnie
W błyszczące świetne kryształy.

Lecz jedna słońca żywsza pieszczota
Pocałunkami lody rozmota,
By w potok jasny wezbrały.

Na skał najwyższych, gdy przyjdzie lato,
Siędę krawędzie, — duszą skrzydlatą,
Myślą w kraj szczęścia podążę:

Niech moje serce, nim je wytropi
Ból, gorejące słońce roztopi,
Niech — jako potok, rozwiąże!

BIBLIOTEKA NARODOWA

Przeminą kwiaty i wczasy letnie,
Nadejdzie zima i wody zetnie
W błyszczące świetne kryształy.

Lecz jedna słońca żywsza pieszczota
Pocałunkami lody rozmota,
By w potok jasny wezbrały.

Na skał najwyższych, gdy przyjdzie lato,
Siedę krawędzie, — duszą skrzydlatą,
Myśle w kraj szczęścia podążę:

Niech moje serce; nim je wytropi
Ból, gorejące słońce roztopi,
Niech — jako potok, rozwiąże!

BIBLIOTEKA NARODOWA

Teraz już wieczór —senne kwiaty mroczy,
Jaskółka koło u nóg moich toczy,
Wron stado, lament wskrzeszając sierocy,
Krakaniem głośnem wieści przyjście nocy,
Z pól, okręciwszy na głowie warkocze,
Do dom wracają gromadki robocze.

Po drodze pragnę, nim dojdę do celu,
Ułożyć piosnkę z misternych strof wielu;
A każda strofa będzie czuciem cenna,
I taka smutna, i taka bezdenna,
Jak moja dusza samotna i głucha,
Dla której niemasz na tym świecie druhal
I w rytm, kunsztowne odnajdując zmiany,
Ubiorę piosnkę, wielce wyszukany,
Żeby mi cała droga aż do Czi-li
Krótszą się zdała od przelotnej chwili.

Teraz już wieczór —senne kwiaty mroczy,
Jaskółka koło u nóg moich toczy,
Wron stado, lament wskrzeszając sierocy,
Krakaniem głośnem wieści przyjście nocy,
Z pól, okręciwszy na głowie warkocze,
Do dom wracają gromadki robocze.

Po drodze pragnę, nim dojdę do celu,
Ułożyć piosnkę z misternych strof wielu;
A każda strofa będzie czuciem cenna,
I taka smutna, i taka bezdenna,
Jak moja dusza samotna i głucha,
Dla której niemasz na tym świecie druha!

I w rytm, kunsztowne odnajdując zmiany,
Ubiorę piosnkę, wielce wyszukany,
Żeby mi cała droga aż do Czi-li
Krótszą się zdała od przelotnej chwili.

CHAN-U

CO NIEPOKOI SERCA DZIEWCZĄT

Teraz już wieczór — senne kwiaty mroczy,
Jaskółka koło u nóg moich toczy,
Wróci stado, lament wskrzeszając sierocy,
Krakaniem głośnem wieści przyjście nocy,
Z pól, okręciwszy na głowie warkocze,
Do dom wracają gromadki robocze.

Po drodze pragnę, nim dojdę do celu,
Ułożyć piosnkę z misternych strof wielu,
A każda strofa będzie czuciem cenna,
I taka smutna, i taka bezdenna,
Jak moja dusza samotna i głucha,
Dla której niemasz na tym świecie druha!

I w rytm, kunsztowne odnajdując zmiany,
Ubiorę piosnkę, wielce wyszukany,
Żeby mi całą drogą aż do Uzi-li
Krótszą się zdała od przelotnej chwili.

CO NIEPOKOI SERCE DZIEWCZĄT

Na podwórku rozpostarta
Księżycowa toń...
O ciemną ramę wsparte,
Pochylili [illegible]...
W [illegible] [illegible], [illegible],
Na [illegible] [illegible] [illegible].

Tam — w oddaw blask sadzawki,
W niej odbicie drzew —
I suchemy cień huśtawki
Pod wietrzyka wiew...
Zaszumiało coś w gęstwinie...
Na niebiosach księżyc [illegible].

Dosyć, dosyć [illegible] [illegible]!
Pora spocząć w dnie!
Na łóżeczko me z jedwabnych
[illegible]ków kładę się,
Wiosny [illegible] chłód w [illegible]
Drżę w samotnym pokoiku.

CO NIEPOKOI SERCA DZIEWCZĄT

Na podwórku rozpostarta
Księżycowa toń...
O okienną ramę wsparta,
Pochyliłam skroń...
W półsen wpadam cichy, słodki,
Na olśnione patrząc schodki.

Tam — w oddali blask sadzawki,
W niej odbicie drzew —
I ruchomy cień huśtawki
Pod wietrzyka wiew...
Zaszumiało coś w gęstwinie...
Na niebiosach księżyc płynie.

Dosyć, dosyć rzeczy wabnych!
Pora spocząć w śnie!
Na łóżeczko me z jedwabnych
Sznurków kładę się.
Wionął nocny chłód w przesmyku:
Drżę w samotnym pokoiku.

CO NIEPOKOI SERCA DZIEWCZĄT

Na podwórku rozpostarła
Księżycowa toń...
O okienną ramę wsparta,
Pochyliłam skroń...
W polach wpadam cichy, słodki,
Na olsnione patrząc sadzawki.

Tam — w oddali blask sadzawki,
W nie] odbicie drzew —
I ruchomy cień busławki
Pod wietrzyka wiew...
Zaszumiało coś w gęstwinie...
Na niebiosach księżyc płynie.

Dosyć, dosyć rzeczy wabnych!
Pora spocząć w łóżeczku!
Na łóżeczko me z jedwabnych
Sznurków kładę się.
Wionął nocny chłód w przezmykach:
Drżę w samotnym pokoiku.

I ot słyszę, jak sadzawkę
Warzona deszczu szmer, —
Śliczną mi wyrządził sprawkę..
Żmokuie łódź i ster...
Jakże teraz przez te chłodne
Roby szerwę lilie wodne?..

TU FU

CESARZ

I ot słyszę, jak sadzawkę
Wzrusza deszczu szmer, —
Śliczną mi wyrządził sprawkę!..
Zmoknie łódź i ster...
Jakże teraz przez te chłodne
Rosy zerwę lilie wodne?..

TU FU

CESARZ

I cię pytasz, jak sadzawkę
Wzruszą deszczu szmer, —
Śliczną mi wyrządził sprawkę!
Zmoknie łódź i ster...
Jakże teraz przez te chłodne
Rosy zerwę lilie wodne?..

CESARZ

Na złotym tronie,
W odzieży lśniącej,
Dyamentami blask niosący,
W mandarynów mądrem gronie,
Jako słońce w gwiazd koronie,
Gwiazd, tworzących korny gmin,
Siedzi Nieba Syn.

Mandaryni brody gładzą,
Mandaryni mądrze radzą
I z przedziwną pedanteryą
Wytaczają sprawy seryo.

Ale myśli niebios syna,
Jak uparta,
W okno biegą dziś otwarte:
Tam, gdzie niebios przestrzeń sina
Od drzew parku się odrzyna,
Gdzie się cudny staw kryształi —
I dalej—

CESARZ

Na złotym tronie,
W odzieży lśniącej,
Dyamentami blask niecący,
W mandarynów mądrem gronie,
Jako słońce w gwiazd koronie,
Gwiazd, tworzących korny gmin,
Siedzi Nieba Syn.

Mandaryni brody gładzą,
Mandaryni mądrze radzą —
I z przedziwną pedanteryą
Wytaczają sprawy seryo.

Ale myśli niebios syna,
Jak uparte,
W okno biegą dziś otwarte:
Tam, gdzie niebios przestrzeń sina
Od drzew parku się odrzyna,
Gdzie się cudny staw kryształi —
I dalej—

CESARZ

Na złotym tronie,
W odzieży lśniącej,
Dyamentami blask niecący,
W mandarynów mądrem gronie,
Jako słońce w gwiazd koronie,
Gwiazd, tworzących korny gmin,
Siedzi Nieba Syn.

Mandaryni brody gładzą,
Mandaryni mądrze radzą —
I z przedziwną pedanteryą
Wytaczają sprawy seryo.

Ale myśli niebios syna,
Jak uparte,
W okno biegą dziś otwarte:
Tam, gdzie niebios przestrzeń sina
Od drzew parku się odrzyna,
Gdzie się cudny staw kryształi —
I dalej—

Tam — roniąca cudne wonie,
W kryształowym pawilonie,
W dam przybocznych strojnem gronie,
Jako kwiat pośrodku liści
Błyskający najprzeczyściej,
Siedzi ona — brylantowa
Strojem — perła: Cesarzowa!

Z uniebienia wdziękiem w twarzy,
Cesarzowa sennie marzy:
— Nazbyt długo dziś na radzie
Mój małżonek!
Nazbyt wiele trudu kładzie
W sprawy państwa... Już i dzionek
Na zachodzie tron gromadzi,
A on radzi.

Więc wachluje świetne wdzięki
Niecierpliwym ruchem ręki.

Jedna fala pieszczotliwa
Z pod wachlarza
Szybko drogę swą przebywa —
I figlarna, z misyi rada,
Choć majestat to obraża,
Przez otwarte okno wpada —
Tam, gdzie rada.

Muska lekko twarz cesarza,
I upieszcza, i rozmarza.

... — To mej lubej przednie czaty,
Ust najsłodsze aromaty,
Ust, któremi mnie obdarza
Z pod wachlarza...

I w spraw toku, gdzie gorącej
Sprawy się rozważał czyn,
Dyamentami blask niecący,
Wstaje nagle Nieba Syn.

Czoło wznosi, trudem blade,
I opuszcza świetną radę.

Osłupieli mandaryni,
Każdy znak zdziwienia czyni —
I choć mądry bardzo wiec,
Żaden nie wie, co ma rzec.

SU-TOŃ-PO

KORMORAN

SU - TOŃ - PO

KORMORAN

SU-TOŃ-PO

KORMORAN

KORMORAN *

Na skraju rzeki, na dwa ogromy
Trzęsy w dzikiej rodzinie nieruchomy,
Samotny, w kole marzącej zasłony,
Stoi kormoran, w domę wgrążony.

Okrągłe oczy śledzą bieg wody, —
A gdy się zbliża człek od zagrody,
On głową — jakby przyzwoleń znaki
Doli swej czyniąc, odchodzi w krzaki.

Lecz tam — z za liści śledzi — i chwili
Czeka odejścia, — wnet się wychyli
I znowu wraca, wtula powieki
W ruch jednostajny płynącej rzeki.

I kiedy księżyc zarebrzy uszczyty
I igra z falą, w fali zdbity,
On — jedną nogą w wodzie — na straży
Niewiadomego stoi — i marzy.

Tak człowiek, gdy go miłosne pęta
Dojęte, powraca myślą zawziętą
I jednostajny ruch wielkiej fali
Śledzi — płynącej dalej — a dalej.

(*) Ptak z rzędu pierwotnych, podobny do [illegible], używany w [illegible] do [illegible] ryb.

KORMORAN *

Na skraju rzeki, co swe ogromy
Toczy w daleki świat, — nieruchomy,
Samotny, w kole mglistej zasłony,
Stoi kormoran, w dumę wgrążony.

Okrągłe oczy śledzą bieg wody, —
A gdy się zbliża człek od zagrody,
On głową — jakby przyzwoleń znaki
Doli swej czyniąc, odchodzi w krzaki.

Lecz tam — z za liści śledzi — i chwili
Czeka odejścia, — wnet się wychyli
I znowu wraca, wtula powieki
W ruch jednostajny płynącej rzeki.

I kiedy księżyc osrebrzy szczyty
I igra z falą, w fali odbity,
On — jedną nogą w wodzie — na straży
Niewiadomego stoi — i marzy.

Tak człowiek, gdy go miłosne pęto
Dojmie, powraca myślą zawziętą
I jednostajny ruch wielkiej fali
Śledzi — płynącej dalej — a dalej.

(*) Ptak z rzędu płetwonogich, podobny do pelikana, używany w Chinach do połowu ryb.

BIBL... UJ

KORMORAN *

Na skraju rzeki, co swe ogromy
Toczy w daleki świat, — nieruchomy,
Samotny, w kole mglistej zasłony,
Stoi kormoran, w dumę wgrążony.

Okrągłe oczy śledzą bieg wody, —
A gdy się zbliża czlek od zagrody,
On głową — jakby przyzwoleń znaki
Doli swej czyniąc, odchodzi w krzaki.

Lecz tam — z za liści śledzi — i chwili
Czeka odejścia, — wnet się wychyli
I znowu wraca, wtula powieki
W ruch jednostajny płynącej rzeki.

I kiedy księżyc osrebrzy szczyty
I igra z falą, w fali odbity,
On — jedną nogą w wodzie — na straży
Niewiadomego stoi — i marzy.

Tak człowiek, gdy go miłosne pęto
Dojmie, powraca myślą zawziętą
I jednostajny ruch wielkiej fali
Śledzi — płynącej dalej — a dalej.

(*) Ptak z rzędu płetwonogich, podobny do pelikana, używany w Chinach do połowu ryb.

BIBL. AWUR

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
363566

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017583570

NAD BIAŁĄ KARTĄ

Nad papierem biały ćwiartka
Pochylifem skroń, —
Myśl mię pijnie łatą warłka,
Nie pochopna dłoń.

Umysł dziwnie nie ruchliwy,
Myśli — ani rusz!
Na pędzelku nieoierpliwy
Sobnie co chwila tusz.

Hejł na przestwór!.. gdzie dolinę
W zlotem słońcu skrawł..
Ręce — zamiast pisaniny —
Nurzają w morzu trzw.

Mam na prawo w mgle zielonej
Szmaragdowy las,
Cór na lewo ośnieżony
Niebotyczny pas.

Słońce na nim zachodzące
Złoty purza ster —
I rozniosa skier tysiące,
Brylantowych skier...

Śledzę chmurek falowanie
Pośród cudnej gry...
Wracam do dom. Wron krakanie
Towarzyszy mi.

I znów wkładam dawne pęta
I znów tęskno mi, —
A przedemną wciąż nietknięta
Biała karta lśni.